

ra uspokoiła się cokolwiek. Napężenie nerwowe, które wstrząsało jej ciałem, zaczęło powoli ustępować. Po chwili głowa jej zesunęła się bezwładnie na poduszki. Na twarz bladą wystąpiły dwie krwawe plamy.

— Paweł Ludwik... dezterter... Martynika... zbrodniarz... Pani de Trèves...

Słowa te bezwładnie wybiegały z ust nieszczęśliwej. Henryetta, usłyszawszy nazwisko pani de Trèves, zadrżała i pochyliła się ku starej murzynce.

— Co ona powiedziała? — zapytała wiedzioną nagłym przecuciem.

— Nie wiem. Ona chora — odpowiedziała stara potrzaskując głową.

Chora szeptała dalej, a Henryetta blada z oczami rozszerzonymi lękiem, chwyciła chciwie każde jej słowo. W tej samej chwili pani Ducret powróciła, prowadząc za sobą lekarza, który natychmiast zajął się chorą. Pani Ducret po chwili spostrzegła bladłość i pomieszanie Henryetty.

— Co ci jest, moje dziecko, drżysz całą?

— Matko, wyjdźmy stąd, muszę z tobą pomówić...

— Ależ nie można stąd się tak przecie oddalić.

— Wyjdźmy, wyjdźmy, błagam cię.

— Boże, co się to dzieje? — rzekła pani Ducret zaniepokojona. Jestem zmuszona wracać do domu — rzekła zwracając się do lekarza. Syn na mnie czeka. Czy grozi jakie niebezpieczeństwo?

— Na razie nie, lecz te ataki nerwowe wyczerpują ją bardzo; niewiadomo więc co przyszłość pokaże.

— Biedna kobieta — szepnęła pani Ducret.

Przed domem oczekiwał powóz, który przywiózł lekarza.

— Matko, wsiądźmy — rzekła głosem stanowczym Henryetta.

Pani Ducret machinalnie usłuchała rozkazu.

— Ulica Rivoli, numer 138 — zawołała Henryetta.

— Ależ tam mieszka sędzia pan Davricourt — rzekła pani Ducret, gdy powóz ruszył z miejsca.

— Tak jest, matko, do niego właśnie jedziemy...

Twarc Henryetty jaśniała dziwną radością.

— Jadę uwolnić mojego ojca — zawołała młoda dziewczyna, otaczając ramionami szyję pani Ducret. Wiem kto jest mordercą pani de Trèves.

— Wiesz kto jest mordercą pani de Trèves? ależ, moje dziecko, co ty mówisz?

Henryetta w krótkich słowach opowiedziała pani Ducret treść słów, które w gorączce wybiegły z ust chorej artystki.

— Tak, matko, tak — mówiła Henryetta — trzy razy powtórzyła to imię. Pan Davricourt będzie nam mógł może to wytłumaczyć! Oh! zdaje mi się, że śnię! Mój ojciec, mój biedny ojciec będzie uwolniony. Paweł Ludwik jest mordercą pani de Trèves.

Nagle lekki okrzyk wybiegł z piersi młodej dziewczyny. Sina bladłość pokryła twarz pani Ducret, a ręce jej, obejmujące narzeczoną swojego syna, zadrżały nerwowo.

— Co ci jest matko? — zapytała Henryetta zdziwiona.

Pani Ducret nagłym ruchem uchwyciła silniej rękę młodej dziewczyny i przyciągnęła ją do siebie.

— Henryetto powiedz, nieprawdą, ty mnie kochasz, moje dziecko, nie chcesz, abym przez ciebie cierpiała... abym przez ciebie umarła.

— Boże! matko, co ty mówisz!

— Później, później o wszystkim się dowiesz — szeptała pani Ducret prawie nieprzytomna. Błagam cię, nie jedźmy do sędziego... I nie mów nikomu o tem, coś słyszała przed chwilą, tu chodzi o spokój, o moje życie. Henryetto! każ dorożkarzowi zawieść nas w stronę dworca kolei.

Henryetta wychyliła się przez okno dorożki i wydała stosowny rozkaz. Poczem gorączkowym ruchem ujęła dłoń pani Ducret.

— Matko, przez litość, powiedz co to znaczy?

— Później, później, gdy będziemy razem z Piotrem.

Była już godzina wpół do dwunastej, gdy obydwie kobiety powróciły do domu. Pani Ducret, nierozzebrawszy się nawet, pociągnęła Henryettę do pokoju. Oczy miała błędne i nerwowe dreszcze raz po raz wstrząsały jej ciałem.

— Posłuchaj mnie, Henryetto, Piotr zaraz wróci... To, co ci mam powiedzieć, jest bardzo smutne, ale muszę to uczynić, muszę — szepnęła wzruszona, poczem szybko, tak jakgdyby się lękała by jej odwaga nie opuściła, zwierzyła się młodej dziewczynie z tajemnicy swojego życia. Opowiedziała jej całą swoją przeszłość, o stosunku swoim z sędzią Davricourt, o dziecku, które było owocem jej miłości i zapomnienia i o poszukiwaniach, gdy dziecko to zaginęło.

Młoda dziewczyna słuchała przerażona; mgła ciemna zasłoniła jej oczy i miała wrażenie, że jakiś wielki ciężar ugniata jej piersi. Siedziała tak chwilę osłupiała, złamana, przygnębiona tem, co usłyszała.



— Puść mnie, puść, boję się! Ratujcie mnie, ratujcie

Pani Ducret wzrokiem śledziła wrażenie, jakie wywarło na Henryecie to straszne opowiadanie. W umyśle jej powstała jedna tylko myśl; ratowania swojego dziecka, które zagrożone, ale niewinne potrzebowało jej pomocy. Czas mijał, Piotr mógł nadejść lada chwila. Pani Ducret ukłękła przy młodej dziewczynie i nieśmiało już jej dotknąć, wyciągnęła do niej błagalnie ramiona.

— Henryetto! ty musisz zrozumieć mnie i przebaczyć. Spowiedź ta kosztowała mnie wiele wysiłku. Ta ponura sprawa rozświetlić się musi. Tak, ta nieszczęśliwa o nim mówiła w swojej gorączce. Ale Paweł mój jest niewinny, słyszysz Henryetto, on jest niewinny. Muszę go wyszukać i wybać. A ta kobieta, ona coś wie, ona nam pomoże. Ojciec twój będzie wolny, a mój syn uratowany.

Henryetta powoli wracała do przytomności.

— A jeżeli to, co od niej się dowiesz, potępi twój syn — szepnęła zdławionym głosem.

Pani Ducret wybuchnęła nienaturalnym śmiechem.

— Mój syn zbrodniarzem? Ależ Henryetto, ty szalona jesteś.

— A gdyby tak było, matko? czybyś go wydała?

— Wydać mojego syna, nie, to straszne!...

— A mój ojciec?

— Twój ojciec? twój ojciec? my go wyratujemy! Ale ty, moje dziecko, ulituj się nademną! Posłuchaj mnie: Tamten to brat Piotra i twoim bratem będzie. Przez wzgląd dla Piotra, przez wzgląd na miłość, którą masz dla niego, przysięknij mi, że mi pozwolisz działać, a ja ci przysięgam, że ojca twój uwolnię!...

Młoda dziewczyna spuściła głowę i milczała.

— Dlaczego ty mi nie odpowiadasz, Henryetto? — zawołała pani Ducret błagająco.

— Nie mogę, to okropne.

Pani Ducret powstała z ruchem głębokiej rozpacz.

— Ach, nieszczęśliwe dziecko, nieszczęśliwe dziecko.

Nagle szelest jakiś dobiegł drzwi wchodowych; ktoś szedł po schodach.

— To Piotr, to Piotr — zawołała Henryetta, a na twarzy jej odbiła się głęboka boleść.

Pani Ducret milcząc wyciągnęła do niej ręce.

Kroki się zbliżały. Młoda dziewczyna nadśluchiwała. blada z przerażeniem w oczach. W jednej chwili jednak Henryetta jakimś błyskawicznym odruchem myśli pojęła boleść i rozpacz tej nieszczęśliwej kobiety, stojącej przed nią. Serce jej zabiło silniej na myśl, że w jej rękach leży spokój rodziny, do której wejść niedługo miała. Miłość swoją i życie byłaby bez szemrania poświęciła dla ojca, ale czy miała prawo niszczyć egzystencję dwóch drogiej sobie istot? — „Ojciec mój, przebac“ szepnęła w duchu, poczem podbiegła szybko do pani Ducret.

— Matko, nie rozpaczaj, zaczekam — rzekła żywo.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł młody mechanik. Smutny był i przygnębiony. Odrzucił kapelusz na stółek i nie zdając się spostrzegać zmieszania obydwóch kobiet, ucałował je serdecznie.

Po chwili Henryetta wysunęła się z pokoju, chcąc matkę pozostawić sam na sam z synem.

— Mamo — rzekł Piotr przybliżając się do pani Ducret. Muszę z tobą pomówić dłużej, tylko nie przy niej.

— A czem, moje dziecko? — zapytała zaniepokojona pani Ducret.

— Ojciec Henryetty ma stanąć za kilka dni przed sądem — odpowiedział Piotr ponuro.

Pani Ducret z jękiem osunęła się na kanapę.

ROZDZIAŁ XVIII.

Pociąg pospieszny z Calais.

Parowce angielskiego Towarzystwa marynarki, zazwyczaj w siedmiu lub dziewięciu dniach przebywają drogę do Hanoweru; nasi trzej podróżni: major Rakulof, sir Watts i porucznik Steward odbyli jednakże w przeciagu dwóch tygodni tę podróż i pomimo zwłoki, zmuszeni byli wylądować w Anglii. W trzy dni po wyjeździe z New-Yorku, gwałtowna burza zaskoczyła ich na morzu. Parowiec uległ poważnym uszkodzeniom, a komendant, który nie mógł szkody tej naprawić, był zmuszony cofnąć się z drogi. Na szczęście jednak w sam dzień wypadku francuski okręt spotkał się z angielskim parowcem i kilku podróżnych, którym czas nie pozwalał na dłuższe bawienie się w drodze, otrzymało pozwolenie przejścia na pokład angielskiego okrętu. Pomiedzy tymi podróżnymi znajdował się major Rakulof i dwaj jego towarzysze. W tydzień później wylądowali w Portsmouth, a w kilka godzin później pędzili pospiesznym pociągiem z Calais do Paryża.

Był to już wieczór, pociąg przed chwilą wyszedł ze stacy i pędził całą siłą pary w ciemnościach. Deszcz lał strumieniami i ciężkie czarne chmury wlokły się po niebie. Trzej podróżni znajdowali się sami w przedziale drugiej klasy. Major Rakulof wcisnął się w kąta na prawo, naprzeciwko niego usiadł porucznik Steward, sir Watts zaś zajął miejsce na drugim końcu ławeczki po tej samej stronie co porucznik marynarki. (C. d. n.)